

# Feliks Koneczny

---

## Harmider etyk

---

Człowiek w Kulturze 10, 205-212

---

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Feliks Koneczny**

## **Harmider etyk\***

\* Artykuł opublikowany w: *Mysł Narodowa* Nr 24/1936

Od dawien trwa w nauce spór o to, czy istnieje jakaś powszechna moralność, jakiś trzon etyki, wspólny wszystkim czasom i miejscom. Nikt nie będzie przeciwny marzeniu, by wszyscy byli moralnymi, lecz odezwie się zaraz wątpliwość i zakłóca pytanie: a na jakiż sposób mają być moralnymi ci „wszyscy”?

Trudno dotrzeć do jakiejś wspólnoty wobec niesłychanych rozbieżności, zawartych w olbrzymim materiale zebrany przez Bastiana, potem przez Westermacka, wreszcie przez ks. Cathreina i świeżo w wielkim wydawnictwie podjętym przez ks. Wilhelma Schmidta, lub w pamiętniku luksemburskiego zjazdu (1929) etnologii religijnej. To<sup>f</sup> już nie różnorodność, lecz chaos! Zachodzą zaś trudności tym większe, *ft>vcJL* iż zbyt *znaczna* część ludzkości bynajmniej nie opiera życia o religię. Buddyzm przeczył zawsze istnieniu Boga osobowego i wiecznego, a zatem nie przypuszcza też interwencji boskiej w wynagradzaniu lub karaniu ludzkich postępów. Uczony Ku-Hung-Ming objaśnił nas, jako „Chińczycy nie czują braku i potrzeby religii”; historyk zaś japoński zaznacza wyraźnie, że trudno określić, do jakiej religii należy który Japończyk. Jakżeż więc dopatrywać się powszechnych moralności elementów, jako działu religijnego?

Chociaż wykazano, że wszędzie świta jakieś, choćby niejasne, pojęcie Boga jedynego i nieśmiertelności duszy, lecz mimo to nie sposób wykazać istnienia ogólnego trzonu etyki poza granicami prostego rozsądku. Przystudiowanie zaś materiału etnologicznego doprowadza

rozsądku. Przystudiowanie zaś materiału etnologicznego doprowadza do pewnych wyników negatywnych. Np. okazuje się, że do najwyższych zasad ogólnych etyki powszechnej nie należy bynajmniej prawdomówność. Zresztą sam ks. Cathrein S. J., sławny profesor insbrucki, przyznał, że „może nie ma takiej zbrodni, któraby nie uchodziła za cnotę gdzieś kiedyś u jakiegoś ludu”. Mimo to poszukiwano gorliwie wspólności etycznych po całym świecie.

Moim zdaniem; do tej Jedności" dadzą się wyłowić zaledwie cztery fakty. Potępieniełkradzieży świadczy o powszechności własności osobistej a drugi fakt, karalność cudzołóstwa, stanowi zastosowanie szczegółowe pojęcia kradzieży, bo żona jest własnością męzowską: trudno wychwalać wyrządzenie szkody. Te same względy starczą, by potępić zdradę śwego zrzeczenia, powszechnie przytaczany fakt trzeci. Ponieważ zaś na całej kuli ziemskiej — bez najmniejszego wyjątku — obowiązywał ustrój rodziny (większość świata tkwi w nim dotychczas), niezbędną jest dyscyplina względem rodziców i **hierarcrruSp**dowej „starszych", co stanowi czwarty i ostatni fakt rzekomej jedności etycznej. Wszystkie cztery stanowią po prostu wymagania użytecznego rozsądku.

Rozpiętość w pojęciach jest tym większa, iż z biegiem czasu wyodrębniały się cywilizacje, a każda ma swoją etykę. Niemniej istnieją jednak pewne normy umysłowe, wspólne wszystkim etykom bez wyjątku, pewne pojęcia abstrakcyjne, które znajdujemy w każdej cywilizacji, tylko że z pojęcia wspólnego wysnuwa każda inne wnioski. Czyli innymi słowy: wspólną zasadę stosuje każda cywilizacja odmiennie, przy czym zdarzają się przeciwieństwa nawet diametralne. Na żaden piąty fakt w studiach etyki powszechnej nie natrafiono i wszystko kończy się tylko na pojęciach.

Czy to mało, czy dużo — możnaby się spierać. Według mnie abstrakty nami rządzą, a zatem we wspólności pojęć mieści się coś zasadniczego. Czy misje byłyby możliwe, gdyby nie znajdowano wszędzie pewnych analogicznych pojęć ogólnych? Ale przy wprowadzeniu katolickiej etyki chodzi o odmienne, niż dotychczas, stosowanie pojęć, już bądź co bądź istniejących.

Jest tych pojęć ogólnoludzkich siedem: obowiązek, bezinteresowność, odpowiedzialność, sprawiedliwość, sumienie, tudzież stosunek do pracy i do czasu, ujmowane wszędzie w jakiś sposób. Są to generalia etyki.

W pojęcie obowiązku uzbrojona jest oczywiście wszelka etyka. Sięgnijmy po znamienne przykłady z różnych cywilizacji. Braminizm i judaizm nakładają na swoich wyznawców — a są to cywilizacje sakralne — istne serty obowiązków formalistycznych, z czego powstają całe zwąły grzechów, zwłaszcza o „nieczystość”. W trzech cywilizacjach: w bramińskiej, żydowskiej i chińskiej istnieje obowiązek spółdzenia syna, co wiedzie do rozmaitych licencji w prawie małżeńskim. Łacińska cywilizacja, twór Kościoła, przyjęła etykę katolicką za swoją<sup>1</sup>. Zachodzą w niej obowiązki pewnego rodzaju, nie znane nigdzie indziej, mianowicie obowiązki względem samego siebie. Bo też ten dział etyki może powstać tam tylko, gdzie pielęgnuje się personalizm. W żadnym razie obowiązek nie może zależeć u katolika od tego, czy brzemię jego słodkie, czy gnębiące, nie może być motywowany szczęściem czy nieszczęściem zobowiązanego.

Na lwią część ciężarów moralnych ma jednak radę etyka żydowska, uznając w zasadzie obowiązki tylko względem współwyznawców. Jeszcze gruntowniej radzi sobie etyka bramińska, bo ma sposoby zrzucania obowiązków z siebie, wobec czego sama podstawa etyki staje się ruchoma.

Jasne poczucie obowiązku można przyznać tylko temu, kto wznosi się do bezinteresowności. Jakżeż tedy można wyprowadzać moralność z utylitaryzmu? Tak rozumuje monizm uważając myśl i uczucie za objawy przyrodnicze; a jakież ma być nasz stosunek do przyrody, jeżeli nie utylitarny? Do samego dna utylitaryzmu dotarł jednak dopiero socjalizm; pod czerwonym sztandarem zesła etyka na przygodną towarzyszkę „walki klas”, zależną od „stosunku sił społecznych”, a więc do roli chorągiewki na dachu.

<sup>1</sup> Protestantyzm jej nie wyrugował: w Niemczech panowała bizantyńska obok łacińskiej już znacznie przedtem: Anglia zaś, Holandia i kraje skandynawskie pozostały mimo wszystko przy cywilizacji łacińskiej i jej etyce (katolickiej).

W ostatnim czasie propaguje się w Polsce etykę Petrażyckiego (wymyśloną przed laty przeszło 30). Znać na jego teorii, że powstała pod caratem, bo akcentuje nie obowiązki, lecz pomiatane w Rosji prawa człowieka, ażeby utworzyć w etyce nowy dział „roszczeniowy”. Ale czyż wszelkie bezprawie nie jest właśnie typowo roszczeniowe? Z przeciwnego bieguna wyrasta „etyka wyrzeczenia”, którą trzeba jednak dobrze zrozumieć. Ze skutków spełnionego obowiązku może wynikać złamane życie, lecz nigdy nie może to być obowiązkiem, by łamać sobie życie bez jakiej szczególnej etycznej konieczności.

Niegodziwości nie popełnia nikt bezinteresownie, ale czyż postępowanie godziwe nie da się pogodzić z utylitaryzmem? Już przed półtora tysiącem lat wyrzekł papież Leon Wielki: „Rodzaj zysku usprawiedliwia kupca lub oskarża: istnieje bowiem i uczciwy zysk i haniebny”. Ale kto nigdy nie zdoła być bezinteresownym, ten w utylitaryzmie nie zdoła utrzymać się w granicach etycznych. Otóż etyka nie jest utylitarną, lecz utylitaryzm winien być etyczny.

Siła bezinteresowności jest nadzwyczajna, a od zasobów tej cnoty w społeczeństwie zależą w znacznej mierze losy narodu i państwa. Ale powinna być, jak ów gołąb biblijny, obdarzony zarazem chytrą wężą, bo inaczej stanie często na usługach zła. Zło samo z siebie siły twórczej nie wytwarza i jest pod tym względem jałowe. Runęłoby też od razu w gruzy, gdyby mu się nie powiodło wyprowadzić w pole odpowiedniej ilości bezinteresownych, którzy naiwnie uwierzą, że chodzi o dobro. Nie utrzymałby się bolszewizm, gdyby nie działacze bezinteresowni na trzeciorzędnych, głodowych stanowiskach. Niestety, można służyć złu w najlepszej wierze: Dobre intencje głów pomylnych często dotkliwie dają się we znaki życiu publicznemu!

Idźmy dalej w naszym wątku. Istotną etyczną sankcję w spełnianiu obowiązków stanowi dopiero odpowiedzialność. Gdzie nie ma rozbudzonej odpowiedzialności tzw. „tylko” moralnej, tam nikt nie ulęknie się odpowiedzialności wobec prawa, gdyż znajdzie sposoby, żeby sobie z nim dać radę.

*Quid leges sine moribus?* Ludziom etycznie silnym surowa odpowiedzialność sprawia nawet przyjemność, co określił Janet przepięknie w tych słowach: „Odpowiedzialność, największy ciężar, ale też najobfitsze źródło przyjemności najbardziej męskich i najszlachetniejszych”. U nas zaś Władysław Biegański, który przeszedł przez monizm, a doszedł do przełęczu pomiędzy etyką „autonomiczną” a katolicką (zmarł w tym stadium rozwoju) zwrócił uwagę na związek odpowiedzialności z aktywnością życia. „Odpowiedzialnym może być tylko twórca celów i czynów — tylko osoba, jako przyczyna ostateczna”. W innym zaś miejscu wypowiedział uwagę prawdziwie głęboką: „W powiązaniu przyczynowym odpowiedzialności nie ma”. Faktyczna odpowiedzialność może zachodzić tylko w celowym powiązaniu spraw ludzkich. Tak jest: z zanikaniem odpowiedzialności moralnej zanikają zdolności twórcze w społeczeństwie. Spostrzeżenie Biegańskiego posiada daleki zasięg wychowawczy, socjologiczny i... polityczny.

W życiu zbiorowym musi być odpowiedzialność spotęgowana, bo inaczej zreszenie będzie się staczać do upadku. Kraj naprawdę cywilizowany poznaje się po tym, że nie ma w nim sprawy, przypadłości, rzeczy, w ogóle nie ma niczego takiego, za co nie byłby ktoś odpowiedzialny. Iluzoryczność zaś odpowiedzialności równa się bezkarności zła.

W prostym stosunku ilościowym i jakościowym do odpowiedzialności pozostaje czwarta gałąź naszych generalistów: sprawiedliwość. <^~ Nie hodują tego pojęcia sobkowie, u których goręje „miłowanie samego siebie i wszystkich rzeczy ze względu na siebie”. Skoro zaś pojęcie sprawiedliwości znajdujemy nawet u najprymitywniejszych, widocznie nie brak prymitywom ludzkim bezinteresowności, i odpowiedzialności, choćby w zakresach najskromniejszych.

Pojęcie sprawiedliwości starsze jest od utylitarystycznych zastosowań go w prawie. Jak odkrycie naukowe musi być starsze od wynalazku, podobnie odpowiedzialność i sprawiedliwość musiały być w pierw ujęte etycznie, niż prawnie. Pojęcie sprawiedliwości stawało się jakby syntezą poprzednich, tu omawianych.

Skoro jednak zachodzą różnice w poglądach na godziwość i niegodziwość, nie może być zatem ogólnej zgodności co do tego, co uważać za sprawiedliwość, a co za niesprawiedliwość. Klasyczny dowód, jako nie ma Jedności etycznej", a są tylko abstrakcyjne pewne pojęcia, jakby algebraiczne niewiadome, w które każda cywilizacja wkłada swe wartości, przeciwne bardzo częste wartościom u innych ludów.

Syntezą wszystkich składników etyki jest sumienie, będące i narzędziem etyki i jej strażnikiem; ciekawa rzecz, że nie orientują się w zagadnieniu sumienia ci, którzy wywodzą etykę z utilitaryzmu, a niektórzy zaprzeczają nawet istnieniu sumienia. Powiadają, że lepsze prawo wyraźne od fantazyjnego sumienia. Wypadałoby tedy zmieniać poglądy moralne wraz z każdorazową zmianą prawa?

Definicji sumienia podano sporo. Ponieważ atoli żadna z nich nie czyni zadość wymaganiom wszystkich nauk zajmujących się tym przedmiotem, proponuję od siebie definicję następującą: Sumienie jest to autokrytyka moralna. Ponieważ jednak objawia się to często żalem i wstydem przed samym sobą, więc lubią zagłuszać sumienie osoby o wygórowanej miłości własnej, nie dopuszczającej autokrytyki.

Rodzaj i szczeble cywilizacji, a więc także rodzaj i szczeble etyki zawisły również od tego, co się rozumie przez pracę. Obecnie aż cztery cywilizacje gardzą pracą fizyczną: chińska, bramińska, arabska, turańska. Tam dziedziny pracy fizycznej a umysłowej pełne są względem siebie pogardy i nienawiści. A skutki poglądów na pracę są dalekosiężne. W nauce św. Pawła o obowiązku pracy nie tylko mieściło się *in nuce* zniesienie niewolnictwa, lecz szacunek dla rękodziel wzmógł w nich możliwości rozwoju, z czego zrodziła się potem cała nasza technika. *Homo faber* przestał być pomiotłem w społeczeństwie i wyrósł z niego w cywilizacji łacińskiej wynalazca, zmieniający cudami techniki oblicze ziemi. Odkryć naukowych nie brakło ani światu starożytnemu, lecz nie było techniki, któraby je zamieniła w wynalazki, albowiem źródło techniki, praca ręczna, zasypane było pogardą. My zaś doszliśmy do tego, iż polski ekonomista oświadcza: „Praca potrzebna jest do szczęścia” — i ma słuszość.

U rozmaitych ludów natrafiamy jednak na rozmaite zapatrywania co do rozmiarów i owoców pracy. Każda etyka ma swoją ekonomię społeczną. Np. u Mongołów nie godzi się kopać ni drapać ziemi: jakżeż tedy mieliby być rolnikami? U Murzynów wolno zepsuć sąsiadowi plantacje bananów, jeśli zasadził ich więcej, niż zdaniem sąsiadów „potrzebuje”.

Wreszcie dzieli cywilizacje i etyki stosunek do czasu. Opanowywanie go stanowi niepoślednią cechę rodzaju i szczebla cywilizacyjnego, a dokonuje tego jedna tylko cywilizacja łacińska. Dla Chińczyka, Mongoła, Turka, Araba, Rosjanina, Hindusa, czas jest bez wartości, gdy tymczasem my „łacinnicy” staramy się opanowanie czasu przedłużyć poza grób. My mamy wielką troskę: troskę o potomnych. Taki właśnie stosunek do czasu rozszerza i wzmacnia w nas odpowiedzialność, która nie kończy się ze śmiercią.

Przeszliśmy tedy (w skrócie sumarycznym) siedem pojęć wspólnego rusztowania etyki, na którym ileż ustalono przeciwieństw i sprzeczności. Są to jakby rzędne z geometrii analitycznej, pozwalające oznaczyć położenie w jakiegokolwiek przestrzeni. Nazwijmy te rzędne etyk generaliami etyki. Nie jest to bynajmniej to samo, co Jedność etyczna ludzkości”. Z tym pojęciem trzeba zerwać i to w imię postępu etyki. Jest to pomyłka nauki, która zatorowała drogę rozwojowi nauki o moralności i postępowi w praktykowaniu moralności. Na ogólne poczucie etyczne nie składają się bynajmniej fakty, lecz tylko pojęcia, a chrystianizacja wkłada w nie swe wymagania.

Ponieważ nie można być cywilizowanym na dwa sposoby, zatem wyznawana gdzieś etyka musi być czerpana z pewnej cywilizacji, z jednej tylko. Nie można trzymać się równocześnie etyki katolickiej, żydowskiej, bizantyńskiej i turańskiej: nie można też uznawać jednocześnie moralności religijnej, naturalnej i „autonomicznej” (sztucznej). Okoliczności te stanowią zarazem dowód, że nie ma syntez pomiędzy cywilizacjami, boć w takim razie musiałaby być możliwa jakaś synteza etyk. Bo jakżeż być moralnym według kilku metod etycznych, wykluczających się często nawzajem? Jakżeż w mieszance etycznej pomieścić dążenia do jakiegoś wspólnego celu? Odmienne etyki mogą tylko przeszkadzać sobie wzajemnie, bo jakżeż złączyć do wspólnego mianownika ludzi, z których jedni uważają za dobro to właśnie, w



czym inni współobywatele upatrują zło? Toteż aż wre koło nas od anarchii etycznej.

Kto wie, czy wszystko zło, trapiące Europę, nie pochodzi z tego, że dziś ogół nie wie, jakiej się trzymać etyki. A w naszej Polsce jest ich aż cztery, bo cztery cywilizację współzawodniczą o kierownictwo: łacińska, bizantyńska, żydowska, turańska. Nie odmawiam nikomu dobrej wiary, ni patriotyzmu nikomu, kto jest odmiennego ode mnie zdania — lecz pytam każdego: Co da się zrobić dobrego przy takim harmiderze etyk?

Czas zastanowić się, do której też Polska właściwie należy cywilizacji i jakiej mamy się trzymać etyki? Inaczej grozi nam stan acywiliacyjny i bezetyczny.

### Literatura

Bastian: *Die Rechtsverhaeltnisse bei verchiedenen Voelkern der Erde* Berlin 1872;

Eduard Westermarck: *Ursprung und Entwickelung der Moralbegriffe. Deutsch von Leopold Katscher*, Leipzig 1907, 1909, (dwa tomy);

Victor Cathrein: *Die Einheit des sittlichen Bewusstseins der Menschheit*, Freiburg i/Br 1914, (trzy tomy);

*Semaine internationale d'ethnologie religieuse*, zwłaszcza V-me session, Luxembourg 1929 — Paris 1931;

*Der Mensch aller Zeiten. Natur und Kultur der Voelker der Erde.* Von Hugo Obermaier, Ferdinand Birkner, P. Wilhelm Schmidt, Ferd. Hestermann u. Theodor Stratman S. O. D. Berlin 1912 — Regensburg 1924, (trzy tomy);

Poul Janet: *Philosophie du bonheur*, Paris 1893;

Władysław Biegański: *Etyka ogólna*, Wyd. II, Lwów 1922;

Leon Petrażycki: *O pobudkach postępowania i o istocie moralności i prawa*, Warszawa (po 1918);

Louis de la Vallée Poussin: *La morale bouddhique*, Paris 1927;

Ku-Hung-Ming: *Duch narodu chińskiego*, tłum. z ang. Józef Targowski, Kraków 1928;

Katsouro-Hara: *Histoire du Japon des origines a nos jours*, Paris 1926;

Camille Hemon: *Essai sur la philosophie des moeurs*, Paris 1929;

Kamil Giżycki: *Przez Urjanchaj i Mongolię*, Lwów 1929;

Feliks Koneczny: *O wielości cywilizacji*, Kraków 1935.